



Rok II

Gliwice, 25 maja 1981

NF 26/38/

Tadeusz Grabowiecki

**MOWA ZALEŻNA CZY NIEZALEŻNA**

Nasza nowa rzeczywistość ma już 9 miesięcy. Już albo dopiero. Już - jeżeli brać pod uwagę poprzednie "odnowy" lub "odwilże", a dopiero - jeżeli pomyśleć o tym, jak delikatne jest to nasze dziecko. Dziecko rozwijające się w bardzo trudnych warunkach; dziecko na którego życie i zdrowie cychają całe szeregi EA /czytaj Elementów Antydziesiętycznych/. Ale nie zapominajmy, że jeżeli nawet obronimy dziecko przed tymi zewnętrznymi EA, to nie pilnowane może nabawić się krzywdy lub skrzywienia kręgosłupa. Musimy zatem wszyscy włożyć wiele wysiłku w to, by się tak nie stało.

Nie można nie doceniać roli, jaką ma tu do spełnienia prasa związkowa. Aby mogła ona wykonywać swe zadania, musi mieć prawo do publikowania pełnej, niecenzurowanej informacji o życiu związku oraz prawo do krytyki wszystkich instancji związku. Prasa związkowa powstała jako odpowiedź na społeczne zapotrzebowanie na pełną, niefałszowaną informację w szczególności o Związku "Solidarność". Tworzenie się redakcji pism związkowych miało charakter spontaniczny, podobnie jak tworzenie się całego ruchu "Solidarność". Tym niemniej istnieje konieczność instytucjonalnego zagwarantowania podstawowych cech wolnej prasy. W tamtej chwili nikt nie zastanawiał się nad statusem tej prasy - dobrze było, że wogóle jest. Ale obecnie gdy struktury organizacyjne "Solidarności" zaczynają krzepnąć, problem nabiera ostrości. A więc jakie powinny być te pisma? Czy zupełnie niezależne od nikogo i od niczego? Czy też powinny być organami, a jeżeli tak to czymimi? W rozmowach w redakcji i z czytelnikami niejednokrotnie przewijał się problem tego, czym powinien być INFORMATOR "SOLIDARNOSĆ" Politechniki Śląskiej. Na ogół większość moich rozmówców zgadzała się, że nie powinno być to pismo zupełnie niezależne, lecz /zgodnie zresztą ze [swą nazwą], pismo związane z uczelnianą organizacją Związku "Solidarność". A więc organ. Tylko czyj? Komisji Zakładowej, czy też jej Prezydium, a może Pana Przewodniczącego? Niestety, żadna z tych ewentualności nie gwarantuje spełnienia fundamentalnego prawa prasy - prawa do krytyki instancji związku. Oczywiście mogą być częstsze przypadki, gdy pismo będące organem Komisji Zakładowej będzie krytykować tę Komisję. Ale jest również wysoce prawdopodobne, że Komisja Zakładowa nie będzie chciała się zgodzić na krytykę jej postępowania na łamach swego własnego organu. Biorąc pod uwagę, że prawo do krytyki instancji związku jest jednym z najważniejszych instrumentów zapobiegających wypaczeniom, nie można się zgodzić na to, by pismo było zależne od jakiegokolwiek instancji związku.

Z dyskusji wyniknęła następująca koncepcja naszego "INFORMATORA": powinien być to organ uczelnianej organizacji "Solidarności" /a więc organ wszystkich członków "Solidarności" na Politechnice Śląskiej, niezależny od wszelkich instancji związkowych /w szczególności Komisji Zakładowej i jej Prezydium/.

Jak się okazało, problem ten nurtował nie tylko nas, lecz wiele redakcji pism "Solidarności". Obrady II Zjazdu Przedstawicieli Prasy Związku "Solidarność", które odbywały się w Ursusie w dniach 9-10 maja 1981 r. poświęcone

były w dużej mierze właśnie problemowi statutu pisma związkowego. Wynikiem dwudniowych obrad Zjazdu była między innymi poniższa Uchwała II Zjazdu Prasy Związkowej w sprawie statusu pism związkowych.

"W wielomiliardowej społeczności jaką jest nasz Związek, niezależna prasa jest jednym z podstawowych gwarantów demokracji. Na pismach NSZZ "Solidarność" spoczywa obowiązek informowania o sytuacji w Związku, prezentowania opinii członków wobec jego władz, krytyki instancji związkowych. Prasa "Solidarność" winna być przede wszystkim narzędziem społecznej kontroli. Aby mogła spełniać tę funkcję:

1. Redakcje winny mieć zapewnione warunki techniczno-organizacyjne dla wydawania pisma, w szczególności możliwość dysponowania środkami poligraficznymi.
2. Redakcja samodzielnie redaguje każdy numer i ponosi odpowiedzialność z jego treść.
3. Redaktor naczelny jest wybierany i odwołany przez zespół redakcyjny.
4. Jedynym ciałem władnym odebrany redakcji status pisma związkowego jest Walne Zebranie Delegatów odpowiedniego szczebla.
5. Niedopuszczalna jest cenzura ze strony instancji związkowych, jak też jakiegokolwiek ingerencje w skład i pracę redakcji /z wyjątkiem sytuacji przewidzianej w p.8/.
6. Obowiązkiem redakcji jest prezentowanie stanowiska instancji związkowych nawet wtedy, gdy redakcja stanowiska tego nie podziela.
7. Pisma winny być samowystarczalne finansowo i prowadzić samodzielną politykę finansową.
8. Za oczywistą uznajemy pełną dyspozycyjność redakcji wobec instancji związkowych w wypadku ogłoszenia gotowości strajkowej i strajku.

Ursus, 10.05.1981 r."

Przedstawiciele naszej redakcji głosowali za tą uchwałą w podany wyżej brzmieniu. Chcielibyśmy, aby mogła ona stać się podstawą pracy naszej redakcji. Uchwała ta jest bardzo ogólna, gdyż w swym założeniu ma ona dotyczyć zarówno pism ogólnopolskich /jak "Tygodnik Solidarność"/, regionalnych oraz zakładowych. W celu dostosowania jej do lokalnych warunków, chcielibyśmy aby status naszego "Informatora" poza wyżej wymienioną uchwałą określały dodatkowo następujące trzy punkty:

1. O publikacji materiałów decyduje Redakcja, z tym, że Komisja Zakładowa, lub jej Prezydium ma możliwość zobowiązać Redakcję wnioskiem przegłosowanym do publikacji określonych materiałów. W takim przypadku redakcja może opatrzyć publikację dopiskiem "drukowane na wniosek Komisji Zakładowej", lub "drukowane na wniosek Prezydium Komisji Zakładowej". Ani Komisja Zakładowa, ani jej Prezydium nie może wstrzymać żadnej publikacji.
2. Odpowiedzialność za finanse Informatora ponosi redakcja i podkomisja Informacji i Propagandy. Składają one rozliczenia przed Komisją Rewizyjną co pół roku, a redakcja także w razie ustąpienia.
3. Członkowie redakcji mają prawo do złożenia rezygnacji z miesięcznym wypowiedzeniem.

Punkty 2-5 uchwały Zjazdu i nasz punkt 1 określają ramy, w jakich ma się mieścić niezależność pisma. W szczególności punkt 4 gwarantuje, że pismo pozostanie organem uczelnianej organizacji "Solidarność". Nasz dodatkowy punkt 3 określa prawa członków redakcji, w przypadku, gdyby niezależność pisma była łamana przez jakąkolwiek instancję związku. Miesięczny okres "wypowiedzenia" proponujemy po to, by zachować ciągłość wydawania pisma /sądymy, że jest to wystarczający okres na zmianę decyzji Komisji Zakładowej lub Prezydium, albo na znalezienie bardziej "dyspozycyjnych" redaktorów/.

Szczególne uwagę chciałem zwrócić na punkt 7 uchwały Zjazdu i nasz punkt 2, a to dlatego, że niezależność programowa pisma może być realizowana wyłącznie wtedy, gdy pismo jest niezależne finansowo. Nawet najlepsze chęci redakcji nie pomogą, jeżeli instancje związku będą mogły wywierać wpływ na pismo, otwierając lub zamykając kranik z pieniędzmi.



Sytuacja naszego "Informatora" po zatwierdzeniu przytoczonego wyżej statutu pod tym względem mogłaby być szczególnie korzystna. Nie dość, że możemy być samowystarczalni finansowo, to po odliczeniu kosztów pisania na maszynie, papieru, druku, wysyłki na wymianę z innymi redakcjami itp., zostaje nam zwykle pewna suma pieniędzy. Pragnęlibyśmy te pieniądze przeznaczyć na szeroko rozumianą działalność wydawniczo-informacyjno-propagandową, jak: archiwum nagrań, zakup książek wydawnictw niezależnych, zaopatrywanie w te wydawnictwa naszej /tworzonej obecnie/ czytelnicy i biblioteki, inną działalność wydawniczą /poza "Informatorem"/ itp.

Tak wyobrażamy sobie przyszłość. A jak sytuacja wygląda w tej chwili? Status "Informatora" nie jest określony. Do niedawna! też nie mogliśmy narzekać na brak samodzielności programowej. Za to samodzielnej polityki finansowej nie wolno nam prowadzić; zgodnie z uchwałą Komisji Zakładowej o wszystkich wydatkach decyduje Prezydium lub Komisja Zakładowa w zależności od wysokości kwoty /w praktyce czasami także Przewodniczący/. Proponowane przez nas zasady niezależności "Informatora" zgodne są z poglądami większości redakcji pism "Solidarności", ze społecznym projektem ustawy o cenzurze, który między innymi przewiduje, że autor nie musi poddawać się cenzurze przed opublikowaniem artykułu lub książki - wystarczy jeżeli będzie do fakcie odpowiadał na przykład za naruszenie tajemnicy wojskowej oraz z projektami reformy gospodarki przewidującymi możliwie dużą autonomię przedsiębiorstw /także pod względem finansowym/. Tylko od Państwa naszych czytelników, będzie zależało, czy stanieni się piątem naprawdę niezależnym od instancji Związku, organem wszystkich członków "Solidarności" na naszej uczelni.

Tadeusz Grabowiecki

## INFORMACJE

1. W dniach 9-10 maja br. w ZM Ursus odbył się II Krajowy Zjazd Prasy Związkowej NSZZ "Solidarność". W obradach wzięli udział przedstawiciele ok. 100 redakcji pism związkowych /centralnych - Tygodnik "Solidarność"; regionalnych i zakładowych/ oraz dwu centralnych agencji prasowych "Solidarności" - AS i BIPS. Redakcję naszą reprezentowali T. Grabowiecki, A. Jarczewski i M. Pazdur. Na Zjeździe przyjęto uchwałę w sprawie zasad funkcjonowania pism związkowych oraz rezolucje dotyczące cenzury i represji, publikowane w Dziale "Dokumenty". W obradach uczestniczył rzecznik prasowy KKP Janusz Onyszkiewicz. Zjazd powołał Tymczasową Komisję Pism Związkowych.
2. W dniu 10 maja br. w Politechnice Warszawskiej otwarta została wystawa wydawnictw ukazujących się poza cenzurą. Na wystawie eksponowały swe książki wydawnictwa niezależne /NOWA, Głos, Spotkania, KOS, SCWA i inne/ oraz redakcje pism związkowych NSZZ "Solidarność" i NZS. Otwarcia wystawy dokonał Mirosław Chojecki. Na zakończenie wystawy w dniu 17 bm. odbył się kiermasz wydawnictw niezależnych.
3. W dniu 12 maja br. w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie dokonany został akt zarejestrowania statutu NSZZ Rolników Indywidualnych "Solidarność".
4. W dniu 30 kwietnia złożony został w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie wniosek o rejestrację NSZZ Rzemieślników "Solidarność".

## PROBLEMY UCZELNI

### Prace Podkomisji d/s struktury i organizacji Uczelni NSZZ "Solidarność" Politechniki Śląskiej

Powołana przez Komisję Zakładową NSZZ "Solidarność" Politechniki Śl. podkomisja do spraw struktury i organizacji Uczelni liczy obecnie 15 osób w tym 9-ciu członków Komisji Zakładowej. Działalność podkomisji do chwili obecnej obejmowała następujące zagadnienia:

1. Opracowanie uwag do "Tez do Projektu Ustawy o Szkolnictwie Wyższym" oraz do "Projektu Ustawy o Szkolnictwie Wyższym".
2. Opracowanie Projektu Ordynacji Wyborczej władz akademickich Politechniki Śląskiej.
3. Analizę aktualnie obowiązującej struktury organizacyjnej Uczelni wprowadzonej zarządzeniem nr 9/80/81 z dnia 10.03.81.
4. Analizę "Uwag o planach działalności ośrodka ETO" opracowaną przez pracowników naukowo-dydaktycznych oraz naukowo-technicznych Ośrodka.

Poniżej zostaną omówione pokrótce wyniki pracy członków podkomisji dotyczące projektu ustawy o szkolnictwie wyższym. Krótkie sprawozdania z przebiegu prac nad pozostałymi zagadnieniami zostaną przedstawione w następujących numerach "Informatora".

Przebieg dyskusji nad tezami do ustawy oraz wyniki prac powołanej z inicjatywy Rektora Komisji Środowiskowej, w skład której wchodziło 5-ciu przedstawicieli naszej podkomisji, omówiono w biuletynie nr 18/81 oraz przedstawiono w opracowaniu "Tezy do Projektu Ustawy o Szkolnictwie Wyższym".

Z kolei po otrzymaniu przez Uczelnię "Projektu Ustawy o Szkolnictwie Wyższym" komisja środowiskowa opracowała ogólne uwagi krytyczne dotyczące tego projektu:

1. Kompetencje Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego /zapisane w projekcie ustawy/ odnośnie finansowania szkolnictwa wskazują, że zasady rozdziału środków finansowych na naukę pozostaną generalnie nie zmienione w stosunku do obecnej sytuacji. Uważamy, że są one wysoce krzywdzące dla szkolnictwa wyższego. W ustawie winien być zapis gwarantujący Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego istotny udział w decyzjach rozdziału środków finansowych na naukę.
2. Art. 19 ust. 4 Rada Główna nadzoruje działalność Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej w zakresie dotyczącym szkół wyższych i rozstrzyga odwołanie od jej decyzji.
3. Art. 98 u. 1 Student może zostać skreślony z listy słuchaczy jedynie: - przez Dziekana w przypadkach określonych w regulaminie studiów. Od decyzji w tym zakresie przysługuje odwołanie do Rektora, - prawomocnym orzeczeniem komisji dyscyplinarnej.
4. Dz. 4. Zasadniczą wadą tego działu jest przesadne zróżnicowanie i hierarchizacja stanowisk, szczególnie w odniesieniu do grupy pracowników naukowo-dydaktycznych. Uwzględniając propozycje ograniczenia jedynie górnej granicy obowiązkowego wymiaru zajęć dydaktycznych pracowników naukowo-dydaktycznych uważamy za całkowicie niezbędne tworzenie grupy pracowników badawczych.

Fonadto JM Rektor prof. dr hab. J. Nawrocki zobowiązał się do przedstawienia Komisji Sejmowej stanowiska środowiska akademickiego Politechniki Śląskiej w sprawie rotacji adiunktów.

Dnia 25 kwietnia br. z inicjatywy Politechniki Gdańskiej przy współudziale wiceministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego i Techniki prof. dr hab. inż. Tomasza Biernackiego odbyło się spotkanie przedstawicie-



li KZ NSZZ "Solidarność", RZ ZNP - Nauka i KU PZPR 38-miu uczelni głównie technicznych w sprawie projektu ustawy o szkolnictwie wyższym. RZ ZNP - Nauka Pol.Sl. reprezentował na spotkaniu dr inż. Leszek Dobrzański, a KZ NSZZ "Solidarność" Pol.Sl. mgr inż. Adam Pawlak. Podjęto uchwałę o następującej treści:

- Tryb prac nad finalizowaniem ustawy o szkolnictwie wyższym jest niewłaściwy, a projekt przedstawiony przez Ministerstwo Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki jest nie do przyjęcia. Tekst projektu, wbrew informacji zawartej w jego uzasadnieniu, nie uwzględnia i wielokrotnie jest sprzeczny z szeroką opinią środowisk akademickich przesłanych Komisji Kodyfikacyjnej w odpowiedzi na tezy przedstawione do dyskusji. Zakonczenie dyskusji i prac nad ustawą nie może być argumentowane koniecznością dotrzymania pierwotnie przyjętych terminów. Korzystne byłoby, aby do łaski marszałkowskiej równoległe skierowano kompletny pakiet ustaw o nauce.

Podstawowe zastrzeżenia dotyczą:

1. funkcjonowania i rozdziału kompetencji rady nauki i ministra,
2. zasad samorządności uczelni,
3. roli i rangi statutu uczelni,
4. zasad finansowania uczelni,
5. podziału na grupy pracownicze, zasad ocen i kwalifikacji.

Zebrani zdecydowanie przeciwstawiają się zasadzie instrumentalnie traktowanej rotacji adiunktów i asystentów. Wobec powyższych zastrzeżeń nie należy dopuścić do przekazania projektu ustawy w obecnej wersji do sejmku. Pożądane byłoby, aby prace nad gruntownie poprawionym projektem ustawy zapewniły wniesienie go do łaski marszałkowskiej nie później niż w jesiennej sesji Sejmu PRL 1981.

Wydaje się również celowe przedstawienie dwóch charakterystycznych głosów w dyskusji nad projektem ustawy.

Wiceminister nauki szkolnictwa wyższego i techniki prof. T. Biernacki stwierdził:

- opracowany projekt ustawy jest "ustawą o nieufności" z uwagi na mechanizmy kontrolne ciała kolegialnych /Rada Główna Szkolnictwa Wyższego, Senat, Rada Wydziału/ nad wykonawczym organem jednoosobowym /minister, rektor, dziekan/.
- projekt ustawy jest stanowczo zbyt obszerny np. niepotrzebnie szczegółowo reguluje tryb i zasady wyborów wszystkich ciał na uczelni. Zdaniem Ministra zasady te powinny być regulowane poprzez statut szkoły.
- znaczną część sformułowań projektu ustawy należałoby pozostawić w kompetencji statutów szkół
- ustawa o szkolnictwie wyższym nie powinna być sprzeczna z opracowywanymi jednocześnie ustawami o nauce, PAN, instytutach branżowych oraz stopniach i tytułach naukowych
- zapisy dotyczące zasad finansowania szkolnictwa wyższego są absolutnie niedopracowane
- w senacie powinni być znacznie szerzej reprezentowani pracownicy inżynieryjno-techniczni oraz administracji.

Niewątpliwie najciekawszym głosem w dyskusji było wystąpienie prof. S. Weycherta (KZ NSZZ "Solidarność" PW) jednego z organizatorów OKPN. Profesor wskazał na jego zdaniem kluczową rolę ustawy o szkolnictwie wyższym, w stosunku do innych przygotowywanych ustaw w pionie nauki. Rola ta polega na kształtowaniu modelu nauczyciela akademickiego a tym samym modelu nauki polskiej. Profesor skrytykował traktowanie stopni naukowych jako formalnych wymagań na drodze rozwoju naukowego nauczyciela akademickiego w szczególności na uczelni technicznej. Prowadzi to do zmniejszenia kompetencji technicznych wyższych szkół technicznych.

Przedstawiciele szkół technicznych zebrani w Gdańsku byli absolutnie zgodni, iż projekt ustawy jest zbyt uniwersytecki.

Profesor T. Biernacki na zakończenie wyraził przekonanie, że wobec tak jednoznacznie negatywnej opinii całego środowiska szkół technicznych Minister J. Górski wstrzyma wprowadzenie ustawy na dalszą drogę legislacyjną, mimo że ustawa została rozszlana do zaopiniowania przez poszczególne ministerstwa. Pierwszym ministerstwem które zaopiniowało projekt ustawy o szkolnictwie wyższym było Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Skupu. Ministerstwo nie miało zastrzeżeń.

M. Grochowska i A. Pawlak

### Przebieganie Komisji Wniosków i Postulatów NSZZ "Solidarność" Politechniki Śląskiej

Komisja Wniosków i Postulatów została powołana przez Komitet Założycielski NSZZ "Solidarność" w październiku ubiegłego roku, w celu włączenia się do rozmów z Komisją Rektorską na temat postulatów złożonych przez pracowników Politechniki Śląskiej i realizacji tych postulatów. Postulaty pracowników były zbierane, w większości, we wrześniu;

przez ówczesne Rady Oddziałowe i Radę Zakładową ZNP. W końcu września postulaty przedstawiono Rektorowi Politechniki Śląskiej. Rektor ustosumkował się do tych postulatów /wówczas ok. 1200/ na spotkaniu z przedstawicielami ZNP. Stanowisko zajęte przez Rektora spotkało się z dezaprobatą i niezadowolaniem. Rada Zakładowa ZNP powołała w tej sytuacji Komisję d/s wniosków i postulatów /w składzie: Wł. Ciążyński - przew. A. Błach, R. Domagała, E. Lawera, E. Hadasik, A. Waliczek, W. Specjał/, która podjęła rozmowy z powołaną przez Rektora Komisją Rektorską w składzie:

przewodniczący: doc. dr inż. Wojciech Sitko - prarektor,  
członkowie: dr A. Pawliszewski - dyr. Biura d/s Analiz Badań Naukowych  
i Współpracy z Przemysłem,  
mgr inż. R. Zabawa - dyr. d/s Kadry Naukowej  
i Współpracy z Zagranicą,  
mgr A. Zięba - kwestor,  
inż. R. Warecki - dyrektor administracyjny.

Komisja te przyjęły formę pracy polegającą, w skrócie, na podziale merytorycznym postulatów na kilka grup /organizacja i struktura, sprawy socjalno-bytowe, sprawy płacowe, sprawy kadrowe, warunki pracy, stosunki międzyludzkie i problemy etycznie-moralne, dydaktyka i wychowanie, działalność naukowo-badawcza, sprawy inne/, a w ramach tych grup na cztery poziomy kompetencyjne, odpowiadające szczeblom władzy władnej je realizować. Tak wyodrębnione postulaty opracowywano wspólnie i przedstawiono Komisji Rektorskiej do przyjęcia i realizacji, uzyskując jednocześnie od niej konieczne informacje i wyjaśnienia. Do opracowywania niektórych zagadnień, np. systemu płac czy warunków pracy, powoływano mieszane zespoły, które przedstawiały propozycje ustaleń na spotkaniach /plenarnych/ Komisji. W takiej właśnie sytuacji Komisja wniosków i postulatów NSZZ "Solidarność" /w składzie: T. Grabowiecki, E. Suchnicka-Kubica, T. Werbowski, A. Błuszcz, A. Wawrzynek/, po porozumieniu się z Komisją Rektorską i uprzedzeniu Komisji ZNP, wzięła udział w kolejnym, czwartym, spotkaniu plenarnym. Bezpośrednio do pracy włączyli się trzej ostatni koledzy. Na tym spotkaniu w dniu 11.10.80 r. utworzono jedną Komisję Związkową, złożoną z przedstawicieli NSZZ "Solidarność" i ZNP. Przewodniczącym Komisji został kol. Wł. Ciążyński z ZNP. Od dnia 18 października, na wniosek Komitetu Założycielskiego, Komisja wniosków i postulatów NSZZ "Solidarność" pracuje samodzielnie i w rozmowach biorą udział trzy strony. Z pracy w Komisji zrezygnowali w tym czasie kol. kol. T. Grabowiecki, E. Suchnicka-Kubica, T. Werbowski, a zostali dekooptowani: St. Szedowy, M. Ferenc, J. Szymkiewicz, A. Flisowski, K. Turkiewicz, M. Oskędra, U. Mizia, St. Kempny, J. Bruski. Komitet Założycielski na przewodniczącego Komisji wybrał kol. Michała Ferencza, a na wiceprzewodniczącego kol. Andrzeja Błuszcza. Od dnia 17.XI.80 przewodniczącym Komisji jest kol. Andrzej Błuszcz. Bezpośredni udział w rozmowach plenarnych brali udział kol. kol.: A. Błuszcz, A. Wawrzynek, U. Mizia, J. Szymkiewicz, K. Turkiewicz i sporadycznie M. Oskędra, A. Flisowski,



M.Ferenc, St.Słodowy. W prace Komisji najbardziej zaangażowani byli koledzy: J.Szymkiewicz, K.Turkiewicz, U.Mizia, A.Bluszcz, J.Brucki, A.Wawrzynak.

Członkowie Komisji wzięli udział w około 20 spotkaniach plenarnych, w szeregu spotkaniach zespołów roboczych oraz w spotkaniach Komisji Rektorskiej z pracownikami niektórych jednostek organizacyjnych /Wydział Organizacji Produkcji, Transportu, Instytut Fizyki, Wydział Mechaniczny-Technologiczny, Górniczy, SPNJO, SWFiS, ZRB/. Ustalenia przyjęte w wyniku prac Komisji zostały zawarte w 20 komunikatach /powielanych początkowo przez RZ ZNP, a następnie przez Zakłady Graficzne Politechniki Śląskiej/. Dotychczas ustosunkowano się do postulatów z następujących grup tematycznych: sprawy socjalno-bytowe, sprawy płacowe, warunki pracy, dydaktyka i wychowanie, działalność naukowo-badawcza, sprawy inne. Ustosunkowano się przy tym do wszystkich postulatów, których realizacja leży w kompetencjach władz pozauczelnianych /terenowych i centralnych/, wysyłając je do odpowiednich adresatów. Na te postulaty, z wyjątkiem dwóch skierowanych do władz miasta nie otrzymaliśmy żadnych odpowiedzi. Niemal w całości, lub przeważającej części, ustosunkowano się do postulatów dotyczących: warunków pracy, spraw płacowych, dydaktyki, działalności naukowo-badawczej, spraw socjalnych.

Wstępnie rozpatrywano postulaty dotyczące struktury organizacyjnej uczelni i zobowiązano władze uczelni do przedstawienia /w terminie do 31.12.80/ projektu zmian tej struktury, uwzględniającego pracownicze żądania. Niestety ze zobowiązania tego władze rektorskie nie wywiązały się i, nie przedstawiając wcześniej żadnych propozycji, 10.03.81 r. jednostronnie wprowadziły zarządzenie ustalające strukturę organizacyjną Politechniki Śląskiej.

Do chwili przerwania rozmów nie rozpatrzono postulatów z grup: stosunki międzyludzkie i problemy etyczno-moralne, sprawy kadrowe. Rozmowy przebiegały w zmiennej atmosferze. Do najtrudniejszych spraw, wzbudzających największe kontrowersje i różnice zdań, można zaliczyć: budowę spółdzielczego domu czasowego w Wiśle - Bukowej, remont i zasiedlenie mieszkań w willi przy ulicy Kaszubskiej 20, budowę osiedla domków jednorodzinnych na Sikorniku, inwestycje uczelni i związane z tym zegospodarowanie willi przy Banacha. Na największe trudności natrafiono w rozmowach o sprawach leżących w kompetencji administracji. Można było odnieść wrażenie, że administracja bardzo niechętnie przyjmowała na siebie zobowiązania /i nie wywiązywała się z nich/. Przykładem: poprawa stanu sanitarnego i bezpieczeństwa, problemy wewnętrzne ZRB, poprawa warunków pracy obsługi i płatników, inwestycje /tzw. Chemia IV/ i z tym związana adaptacja willi przy Banacha na przedszkole, poprawa warunków pracy w stołówce pracowniczej.

Realizację przyjętych przez władze Rektorskie postulatów należy ocenić jako niezadowalającą. Niezrealizowane /w terminach określonych w komunikatach/ zobowiązania zostały wymienione w pismach do J.M.Rektora /S-172/56/81 z 18.03.81., S-151/45/81 z dnia 10.03.81 /. Na szczególną uwagę zasługują, naszym zdaniem, następujące sprawy:

- 1<sup>o</sup> spółdzielczy dom czasowy w Wiśle-Bukowej,
- 2<sup>o</sup> willa przy Kaszubskiej 20,
- 3<sup>o</sup> regulacja wynagrodzeń i przeszerogowania pracowników inżynieryjno-technicznych i administracji,
- 4<sup>o</sup> system prac naukowo-badawczych,
- 5<sup>o</sup> struktura organizacyjna uczelni,

które oceniamy za istotne, i których realizacja może być miernikiem woli władz rektorskich realizacji postulatów i ich stosunku do środowiska akademickiego.

Sprawa pierwsza, zapewne wszystkim znana, leży zwłaszcza na sercu Radzie Zakładowej ZNP /nam jakby trochę mniej/. Władze rektorskie ani sama spółdzielnia nie wyjaśniły oficjalnie i wyczerpująco w jaki sposób doszło do powstania tej szczególnej spółdzielni i jaka była w tym rola władz Politechniki. Nic nie wskazuje również, by zamierzały one wywiązać się z przyjętych zobowiązań odzyskania pięciu pokoi czasowych dla pracowników. Uważamy, że w tej sprawie Komisja Zakładowa powinna pilnie zająć stanowisko i podjąć energiczne działania, będące jego konsekwencją. Jest to

tym ważniejsze, że w tę sprawę jest mocno zaangażowana RZ ZNP, a także kopalnie RÖW, które żądają zamiany budynku spółdzielni w dom czasowy górników. Ze swej strony sugerujemy, zgodnie z postulatami zgłoszonymi w jednym z instytutów, wystąpienie o wykupienie i przejęcie budynku /lub jego części/ na cele wypoczynkowe pracowników - zrobienie z niego domu czasowego.

Sprawa druga od dawna silnie wzburza nasze środowisko. Korzystając z precedensów o podobnym charakterze, jakie miały miejsce w Bielsku-Białej, Komisja Zakładowa powinna podjąć zdecydowane kroki zmierzające do odzyskania przez Politechnikę, wyremontowanego kosztem prawie miliona złotych mieszkania i spożytkowania go zgodnie z interesem środowiska. Sprawaldotyczy drażliwego problemu występowania znaczących dysproporcji poziomu wynagrodzeń pracowników inżynieryjno-technicznych i administracyjnych w różnych jednostkach organizacyjnych uczelni. Była ona poruszana jako jedna z pierwszych w czasie rozmów Komisji i jest rażącem przykładem postępowania władz uczelni, sprzecznego z literą i intencjami ustaleń przyjętych przez Komisję.

Sprawa czwarta i piąta wchodzi również, podobnie jak wszystkie wyżej poruszone, w pakiet spraw, którymi Komisje są zajęte w pierwszej kolejności. Niestety i one są przykładami braku rzetelności i konsekwencji w postępowaniu władz uczelni. Sposób w jaki "rozwiązano" kwestię zmian struktury organizacyjnej przedstawiono już wcześniej. Jeżeli chodzi o prace n-b, to kompromisowy projekt wstępny, przedstawiony w komunikacie 16, nie doczekał się oficjalnego stanowiska władz rektorskich /mimo wyznaczonego terminu na 15 lutego 81/ i sprawa zawieszona jest w próżni. Proponujemy w tej sytuacji powrót do pierwotnego projektu naszej Komisji, przedstawienie go pod ocenę Zespołowi Ekspertów /który mógłby dokonać w nim zmian/, następnie członków związku. Po konsultacji i zmianach należałoby zmusić władze do przyjęcia go i opracowania na jego podstawie odpowiednich przepisów i zarządzeń.

Próbując oceniać, na tej podstawie, władze uczelni, należy pamiętać, że tworzy je dość liczna grupa ludzi, których kompetencje, możliwości, i sposoby podejścia do rozmów z Komisjami Związkowymi są bardzo różne.

Jak wspomniano wcześniej rozmowy nie są aktualnie prowadzone. Doszło do tego w wyniku rezygnacji prorektora W.Sitko z funkcji członka i przewodniczącego Komisji Rektorskiej w dniu 01.03.81. Miały one zostać wznowione natychmiast po powołaniu przez Rektora nowego przewodniczącego. Do dnia 16.03.81 nie otrzymaliśmy żadnej informacji w tej sprawie i po zwróceniu się do Rektora uzyskaliśmy odpowiedź, że przewodniczącym Komisji Rektorskiej pozostaje nadal doc.dr inż. W.Sitko. Ponieważ jednak wcześniej Komisja Zakładowa KSZZ "Solidarność" zwróciła się do Rektora z pismami zawierającymi pytania o stopień realizacji szeregu postulatów, których termin realizacji już minął, a Rektor nie potrafił określić nawet terminu odpowiedzi na te pisma, uznano za niecelowe podejmowanie w takiej sytuacji rozmów. Ustalono, że zostaną one podjęte po przedstawieniu żądanych informacji, a przedstawiciele Komisji Związkowych zapowiedzieli, że oczekują ich do dnia 30.03.81. W dniu 30.03.81 przewodniczący Komisji wniosków i postulatów KSZZ "Solidarność" rozmawiał w tej sprawie z prorektorem W.Sitko. Z rozmowy tej wynikało, że Komisja Rektorska nie zebrała jeszcze wszystkich danych potrzebnych do udzielenia odpowiedzi /brak było danych o sprawach leżących w kompetencji pozostałych członków Komisji/. Na marginesie -dopiero podczas tej rozmowy prorektor W.Sitko dowiedział się, że jest przewodniczącym Komisji Rektorskiej. Do dnia dzisiejszego, tj. 17.04.81., Rektor nie odpowiedział na te pisma.

Na zakończenie Komisja Wniosków i Postulatów prosi Komisję Zakładową o zajęcie stanowiska w przedstawionych sprawach oraz o zdecydowanie o dalszych losach Komisji i o prowadzeniu rozmów z Komisją Rektorską, W przypadku uznania za celowe kontynuowania rozmów prosimy wziąć pod uwagę konieczność zmian w trybie pracy Komisji, w jej składzie oraz potrzebę określenia form kontaktów z komisją Rektorską.

Komisja Wniosków i Postulatów w obecnym składzie i przy dotychczasowym trybie pracy nie jest w stanie efektywnie prowadzić rozmów i kontrolować stan realizacji przyjętych ustaleń. Wynika to z tego, że grupa osób rzeczywiście pracująca jest zbyt szczupła, a przy tym obciążona już innymi obowiązkami - najczęściej obowiązkami przewodniczącego koła. Należałoby



by zatem dokonać zmian w składzie Komisji oraz zobowiązać podkomisje problemowe i Zespół Ekspertów do pomocy w przygotowywaniu materiału do rozmów i kontroli realizacji przyjętych ustaleń. Należy także określić cel i sposób prowadzenia negocjacji. Wydaje się przy tym celowe, w świetle najlepszych efektów dotychczas prowadzonych rozmów, zmuszenie Komisji Rektorskiej do bardziej samodzielnego opracowywania propozycji rozwiązań poszczególnych problemów na podstawie złożonych postulatów. Rola Komisji Związkowej polegałaby wtedy na kontroli postępu prac Komisji Rektorskiej i zgodności propozycji z treścią postulatów i interesem pracowników. Alternatywą tak prowadzonych rozmów mogłoby być podpisanie dość szczegółowego porozumienia Związku z władzami uczelni /ewentualnie przy udziale pozostałych organizacji społecznych i politycznych/, obejmującego realizację zgłoszonych postulatów /i przyszłych/ oraz inne problemy związane z działalnością Związku. Porozumienie to musiałyby być przygotowane przez Komisję Zakładową w konsultacji z Zespołem Ekspertów i pracownikami.

## PROBLEMY MIASTA I REGIONU

Gliwice, dnia 3 maja 81 r.

Do Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej

Panie Ministrze,

Zwracam się do Pana z prośbą o zajęcie się sprawą opieki zdrowotnej w Gliwicach.

Stan opieki zdrowotnej w tym mieście jest zatrważający. Jest to związane głównie z brakiem odpowiedniej bazy szpitalnej.

W Gliwicach funkcjonuje szpital miejski, zbudowany ok. 100 lat temu na 300 łóżek, w którym w chwili obecnej jest leczonych ok. 550 chorych. Warunki leczenia, wobec ciasnoty, braku odpowiedniej pralni oraz szeregu prowizorycznych rozwiązań, są złe. Katastrofalnie przedstawia się sprawa budynku, w którym mieszczą się oddziały laryngologiczny i okulistyczny. Budynek ten, zaadaptowany dla celów szpitalnych przed wielu laty, nie spełnia podstawowych wymogów tak sanitarnych jak i przeciwpożarowych. W bieżącym roku, celem zapobieżenia całkowitej ruiny, rozpoczęto remont tego budynku. Obecnie oba oddziały prawie nie funkcjonują, a pojedynczy chorzy, przyjmowani w związku z pełnionymi ostrymi dyżurami, leżą na korytarzach, przenoszeni z miejsca na miejsce. Brak wody, niemożność korzystania z sal operacyjnych - wszystko to pogłębia tragizm sytuacji.

Panie Ministrze,

W wystąpieniu programowym premiera gen. Wojciecha Jaruzelskiego poprawa stanu opieki zdrowotnej w Polsce została uznana za zagadnienie pierwszorzędnej wagi. Niestety, nawet w najmniejszym stopniu nie odczuliśmy tego w Gliwicach. Usilne starania społeczeństwa gliwickiego i NSZZ "Solidarność" o odzyskanie dla potrzeb służby zdrowia kilku budynków spotykają się z ogromnymi trudnościami. A przecież potrzeby w tym względzie Gliwice mają wielkie.

Obecnie po uwzględnieniu nawet tych najbardziej prymitywnych łóżek szpitalnych, mamy w Gliwicach niedobór 1200 łóżek. Sytuacja ta będzie w dalszym ciągu ulegała pogorszeniu, gdyż budynki szpitalne są stare, a ludności przecież przebywa. Odrębną, aczkolwiek równie istotną sprawą jest budowa Regionalnego Centrum Onkologii na bazie Instytutu Onkologii w Gliwicach. Zasadność tej inwestycji jest oczywista. Jednak jej realizacja wciąż się opóźnia.

Łudzie chorzy czekają na rozpoczęcie leczenia po 2-3 miesiące, pomimo usilnych starań personelu i maksymalnego wykorzystania aparatury medycznej.

Panie Ministrze,  
W związku z przedstawionymi faktami uważam za niezbędne następujące działania:

- 1/ rozpoczęcie jeszcze w bieżącej 5-letce budowy szpitala na 500 łóżek dla miasta Gliwice,
- 2/ umożliwienie prawidłowego funkcjonowania oddziału laryngologicznego i okulistycznego,
- 3/ spowodowanie przyspieszenia budowy Regionalnego Centrum Onkologii.

Wskazane jest również powołanie Komisji Rządowej, która spowodowałaby realizację wymienionych wniosków. Proszę o pilne ustosunkowanie się do mojego pisma. Społeczeństwo Gliwic oczekuje na konkretne działania.

Do wiadomości:

- 1/ Gabinet Premiera
- 2/ Redakcja tygodnika "Solidarność"
- 3/ Delegatura NSZZ Solidarność w Gliwicach
- 4/ a/b

Z poważaniem

lek.med. Bogusław Choina  
Przewodniczący Podkomisji d/s opieki  
zdrowotnej i społecznej  
Delegatury NSZZ Solidarność  
w Gliwicach

=====

Sławomir Brodziński

GARŚĆ REFLEKSJI NAD HEWNYM RAPORTEM

\*Pędzi mi przypadkiem w ręce biuletyn informacyjny nr 21 "Solidarności" Kombinatu Urządzeń Mechanicznych Bumar-Labędy z 24.04.1981, a w nim "smakowity kasek" - raport Tymczasowej Komisji Kontroli Związkowej NSZZ "Solidarność" Katowice /czytaj MKZ Katowice/.

Skoda, że tekst ten nie ujrzał, o ile jest mi to wiadomo do dnia 11.05.1981, światła dziennego w innych biuletynach Regionu, nie wytykając palcem Informatora Politechniki Śląskiej /np. zamiast szpelt przyznanych składnada sympatycznemu p.Jackowi Fedorowiczowi/.

Przedstawione w raporcie fakty z dotychczasowej działalności Zarządu MKZ Katowice mogą przypisać o spoleksję szeregowego członka Związku. O zdrowie niektórych bossów związkowych jestem, po przeczytaniu owego raportu, spokojny - ich nic nie ruszy /może tylko demokratyczne wybory!/ Cytowany raport stanowi uchYLENIE rąbka tajemnicy tego, co dzieje się przy ulicy Stalmacha 17, a czego skutki w codziennej działalności związkowej widać nie od dziś. Nie czuję się kompetentny zabierać głos w kwestii zarzutów dotyczących bałaganu organizacyjnego, finansowego, przepychanek personalnych i niemoralnego prowadzenia się niektórych. Faktem jest, że kontakty z MKZ-em są słabe, aktywizując się głównie pod groźbą strajku. To spojrzenie z żabiej perspektywy szarego członka Związku jest niewątpliwie jednostronne, lecz dość rozpowszechnione. Może w sprawie kontaktów KZ NSZZ Politechniki Śląskiej ze swym Zarządem Regionalnym /abstrahując od zagadnień strajkowych/ wypowie się ktoś z członków Prezydium na łamach naszego Informatora?

W najbliższych miesiącach sprawą najważniejszą dla Związku są wybory do Regionu. Cóż to, złożone ze względów organizacyjnych /rozbiście Regionu na pięć MKZ/MKR / przedsięwzięcie zdaje się być w stanie embrionalnym. Po tylu miesiącach działalności nie znamy nawet swej siły, tj. liczby członków Związku na terenie woj.katowickiego! Stąd tylko, miejmy nadzieję, kontrowersyjna wypowiedź p.A.Rozpłochowskiego, iż obecnie wybory w Związku są niewłaściwe i przedwczesne.

Nie błędniejszego!

Do wyborów należy się wreszcie zabrać energicznie, nie zapominając uwzględnić w ordynacji tego, aby bierne prawo wyborcze przysługiwało tylko delegatom organizacji zakładowych. Furtki faworyzujące kogokolwiek w wyborach



muszą być szczelnie zamknięte.

Przypominanie o konieczności przeprowadzenia demokratycznych wyborów do władz Regionu Związku jest sygnałem ostrzegawczym, że ideały i głoszone hasła nie zawsze idą w parze z praktyką dnia codziennego. Smutne tylko, że ten rozryw dostrzegamy z ostrością nie po kilkudziesięciu latach jak u innych, lecz już po kilkumiesięcznej działalności. Swego czasu Komitet Założycielski NSZZ "Solidarność" Wydziału Górniczego, którego byłem członkiem, dokonał przerejestrowania z MKR-u Jastrzębie do MKZ-u Huta Katowice, mając na względzie przede wszystkim jedność organizacyjną związku na Uczelni. Sądziłem wówczas, że połączenie MKR-ów i MKZ-ów na Śląsku jest kwestią czasu. Dziś, po pół roku widzę, że byłem niepoprawnym optymistą. Nie uwzględniłem bowiem rozbudzenia ambicji i narkotyzującego działania władzy. Wierzę jednak, że nie będzie potrzeby przeszczepiania doświadczeń toruńskich na regionalny grunt "Solidarności" woj.katowickiego.

P.S. "Solidarność" Politechniki Śląskiej licząca było nie było 2900 członków /udokumentowanych/ powinna odegrać znacznie aktywniejszą rolę w prostowaniu ścieżek odnowy MKZ-u Katowice

## LISTY DO REDAKCJI

Andrzej KORCZAK

Zamiast ankiety

Odczuwam niedosyt tekstów zajmujących się naszymi najbliższymi sprawami tzn. kształtem i pożądanymi kierunkami rozwoju Politechniki Śląskiej w Gliwicach.

Piszę "w Gliwicach" z pewną ulgą, gdyż jeszcze przed rokiem określenie lokalizacji naszej uczelni miało symptomy tymczasowości, nabywanej od paru lat na skutek nacisków "pewnych sił". Pogłoski o zamiarze kreowania "Akademii Technicznej" w Katowicach budziły poważny niepokój w naszym środowisku. Być może, że fakt posiadania bazy na terenie Gliwic w postaci starych i nowych budynków wydziałów, akademików, domów asystenta, stołówek i mieszkań pracowników oraz realizowane do ostatniej chwili inwestycje uczelni, może niechęć większości pracowników naszej uczelni do przenoszenia się do Katowic, a może użyty przez głosu rozsądku argument, że przeniesienie siedziby władz największej śląskiej uczelni z Gliwic czyli z Ziemi Odzyskanych do Katowic byłoby błędem politycznym, spowodował, że siedziba naszej uczelni pozostała w Gliwicach. Ten temat stał się aktualnie pozycją archiwalną i można go kojarzyć z żartem emerytowanego dyrektora Z.Loretha, mówiącego w wywiadzie na temat huty Katowice /Życie i Nowoczesność 16.04.81/, że "w latach 70-tych śląskie biuro projektów najlepszą lokalizację dla Portu Północnego widziałyby w Katowicach lub ewentualnie jednak nad morzem".

Wracając do ankiety proponuję na łamach "Informatora Solidarność" podjąć dyskusję nad kształtem naszej uczelni a raczej szerzej nad rozwojem naszego środowiska akademickiego.

Ponadto stworzenie pewnych tradycji tematycznych umożliwiłoby w perspektywie przekształcenie "Informatora" w poczytne w naszym środowisku czasopismo. Piszę o perspektywie, w której informacje o patologii naszego życia społeczno-politycznego nie będą musiały się przedzierać przez sobleńską cenzurę.

Dyskusja nad pożądanymi kierunkami rozwoju naszej uczelni winna mieć na celu sformułowanie propozycji programu utrwalenia i rozwoju osiągniętych i posiadanych wartości oraz stworzenia warunków budowy i rozwoju wartości brakujących naszemu środowisku jako środowisku akademickiemu. Elementy

życia uczelni to nauka, dydaktyka i wychowanie, kultura, formy spędzenia wolnego czasu oraz warunki socjalne. Nasze środowisko występuje w charakterze twórcy bądź konsumenta poszczególnych wartości w proporcjach z pewnością niezadowolających, gdyż np. określenie województwa katowickiego jako czarnej pustyni kulturowej niestety również nas obarcza, a w każdym razie bardziej niżeli załogę kopalni, Gliwice.

Dyskusja kierunków rozwoju konkretnych dziedzin nauki na naszej uczelni umożliwiłaby uzyskanie społecznej akceptacji np. dla tworzenia nowych jednostek organizacyjnych /bądź likwidowania istniejących/. Zastanowienia wymaga eksplozja biurokracji na naszej uczelni, której przejawem są wciąż nowe wzory druków ankiet, formularzy umów itp. Np. wypełnienie aktualnie obowiązujących druków umowy za zleceniodawcą wymaga opanowania specjalnej instrukcji bądź zatrudnienia specjalisty, który na dłuższą metę nie może pracować bez zastępcy etc.. Podobno w Lubelskim Zagłębiu Węglowym osiągnięto już pewien stopień doskonałości w tego rodzaju "humanizacji stosunków" o czym donosi "Życie gospodarcze" nr 8.

Chcąc w imieniu Redakcji "Informatora" sprowokować do wypowiedzi naszych pracowników stwierdzę, że ludzie dzielą się na gaduły i małomównych, chociaż ci ostatni nie zawsze mają cokolwiek do powiedzenia /i napisania/.

Gliwice, kwiecień 1981 r.

/-/ Andrzej Korczak

Jerzy Narbutt

### KIMKOLWIEK JESTEŚ

Kimkolwiek jesteś - Ty, który tu stoisz -  
 Jakkolwiek życie układa się Tobie,  
 Pamiętaj - żyjesz póki się nie boisz,  
 A gdy się lękasz - to jakbyś był w grobie.

To, co chcesz zyskać, czego nie chcesz stracić  
 - Wszystko, cokolwiek świat Ci z czasem sprzeda -  
 Ma swoją cenę i będziesz Ją płacić,  
 Lecz wolnej myśli, to już za nic nie daj.

### OTWOCKIE OSTRZEŻENIE

Powodu nie będzie lub będzie byle jaki;  
 Zabrzmiał złoty róg złowrogim "już można",  
 Wezmą ludzie sznur,  
 Chwyć w dłonie łom  
 I pójdą pod Dom,  
 I w proch zetrą mur;  
 I na kamieniu kamień nie zostanie.

Warszawa, 10 V 1981 Andrzej Jarczewski



Prof. dr hab. Leszek Nowak

SPOŁECZEŃSTWO PLANOWEGO NIEDOSTATKU

Nasze nauki ekonomiczne znajdują się stale pod przemożnym wpływem nauk Karola Marksa. Nie jest to zło dziedzictwo, a w każdym razie nie w każdym punkcie. Bo oto Karol Marks, ekonomista niewątpliwie wielki, był jednocześnie wielkim demaskatorem ekonomistów. Punktem kluczowym jego krytyki ekonomii politycznej było to, iż koncepcje ekonomiczne zamazują społeczną naturę procesów gospodarczych, ukrywają więc to, iż procesy owe są rezultatem gry sił klasowych, a gospodarka sama – terenem ścierania się antagonistycznych interesów, kierujących działaniem tych sił. Kiedy więc, powiadali klasycy marksizmu, ekonomista ujmuje procesy owe w technicznych kategoriach wspólnych wszystkim gospodarkom: i kapitalistycznej Anglii, i plemionom żyjącym na Ziemi Ognistej, wówczas zatracą istotę procesu gospodarowania. Jest nią bowiem wyzysk jednej klasy przez drugą, a także następstwa owego faktu podstawowego, faktu wyzysku. Wśród owych następstw są zresztą te technikalnia, do których ekonomiści skłonni są zawsze przywiązywać nadmierną wagę (a to, że podaż musi być zrównoważona z popytem, a to, że na rynku musi znajdować się odpowiednia do towarów ilość znaków pieniężnych itd.), ale aby zrozumieć ich rolę, a także to, dlaczego bywają naruszane, wiedzieć najpierw trzeba, czym interesem służy dany system gospodarczy i jak je realizuje. Inaczej, powiadał Marks, rozważania ekonomistów stają się abstrakcyjnym pustosłowiem. A nie jest społecznym przypadkiem, iż ekonomia burżuazyjna w takie abstrakcyjne pustosłowia popada – mistyfikuje ona w ten sposób klasową naturę gospodarki kapitalistycznej, tą iż gospodarka ta jest w gruncie rzeczy mechanizmem realizacji interesów mniejszości dysponującej środkami produkcji.

Stosując ową materialistyczną metodę stwierdzić więc trzeba, że jeśli gospodarka popada w nonsensy, to nie dlatego, iż czyjaś niewiedza, nieumiejętność czy lenistwo naruszyły odwieczne i wieczne kanony ekonomistów, ale dlatego, że doprowadza do tego realizacja czyichś materialnych interesów. W szaleństwie tkwi więc zawsze materialistyczna, a nie idealistyczna metoda.

Na przykład: szaleństwem kapitalizmu było ongi to, iż w toku kryzysu towary zalegały magazyn, a ludzie biedowali. Ten absurd na pozór czysto ekonomiczny (nierównowaga popytu i podaży) miał jednak wyjaśnienie klasowe – kapitaliści zmuszeni przez warunki konkurencji do maksymalizowania zysku, usiłowali osiągnąć go metodą najprostszą, poprzez zwiększanie wyzysku robotników. Piłowali więc w sposób całkowicie spontaniczny i niezamierzony gałąź, na której siedzieli. Co jakiś czas gałąź trzeszczała i wówczas okazywało się, że trzeba palić zboże, czy wylewać mleko, bo wynędzaliśmy robotnicy nie są w stanie tego zakupić. Wyzysk klasowy prowadził w starym kapitalizmie do absurdów ekonomicznych, co nauka ekonomii pilnie zacierała, doszukując się w tym naruszenia wymyślonych przez siebie warunków równowagi jedynie; sprawy zamętu byli pomijani w czysto prakseologicznych schematach.

Socjalizm różni się od klasycznego kapitalizmu tym tylko, że mniejszość ma w swym reku nie tylko środki produkcji, ale też ta sama mniejszość – aparat partyjny – dysponuje środkami przymusu i środkami produkcji.

Aparat partyjny jest więc nierównie potężniejszą klasą społeczną, niż dawna klasa kapitalistów. Wydawać więc by się mogło, że ekonomiści marksistowscy tak dzielnie demaskujący mity produkowane przez ekonomię burżuazyjną, zastosują tutaj ową materialistyczną metodę Karola Marksa, że będą więc ujmować gospodarkę socjalistyczną jako teren ścierania się interesów klasy trójpanującej i klasy ludowej... Wolne żarty. Jak ongi krytykowana przez Marksa ekonomia burżuazyjna, tak dzisiaj ekonomia marksistowska w trudnościach gospodarczych naszego kraju widzi li tylko błędy, odstępstwa od prawidłowych rozwiązań:

„To właśnie określone metody centralnego kierowania gospodarką i jej poszczególnymi ogniwami, sposoby formułowania tzw zadań planowych, kryteria oceny przedsiębiorstw i kadr kierowniczych oraz

wiele innych cech "rządzenia" - oddziaływało destrukcyjne zarówno na gospodarkę przedsiębiorstw, jak i na sferę centralnego planowania". /W. Wilczyński: "Szanse reformy", Przegląd Techniczny, 50/1980, tamże:

"Autokratyzm i arbitralność w wyznaczaniu zadań i środków potęgowały przejawy alienacji, poczucie obcości ludzi pracy, załóg w stosunku do instancji nadrzędnych".

"Nierównowaga i nieefektywność jako skutki złego zarządzania pozbawiły centralnego planistę swobody wyboru, naruszały ekonomiczne podstawy realności planu, a równocześnie wymuszały przesuwanie punktu ciężkości prac Komisji Planowania z kształtowania przyszłości na coraz bardziej interwencyjno-awaryjne, coraz mniej skuteczne zarządzanie" /tamże/.

Widać, jak niewiele ten styl myślenia o sprawach gospodarki ma wspólnego z materializmem, z demaskatorską pasją Marksa piętnującego egoizm klasowych interesów.

Wszystko tu się rozmywa w pogoni za błędem - błędem wyrastającym z niewiedzy, krótkowzrocznością, wadliwych koncepcji. Błędem - a więc niewłaściwą realizacją właściwych pryncypiów.

A może by tak popatrzeć, czy przypadkiem ktoś nie ma zwyczajnie interesu w owych "błędach"? Wszak trwają już one czas jakiś, wypędzane - wracają i to nie tylko u nas. I wszędzie są takie same priorytety produkcji środków produkcji nad produkcją środków spożycia pociąga nieustannie nadwyżkę popytu nad podażą i w konsekwencji nędcę społeczną /a ongi i fizyczną/, by poprzestać na "błędzie" podstawowym. Oczywiście to, iż dzisiejsi ekonomiści marksistowscy myślą o systemie gospodarki socjalistycznej w czyste idealistycznych kategoriach, nie jest wynikiem ich złej woli ani "błędu", ale samego systemu, w jaki są uwikłani. System narzuca im stale "socjalistyczne nożyce": rzeczywistość jako nas otacza to nie rzeczywistość rzeczywista, ale odstępstwo od ideałów. Kto zaś raz nawyknie do myślenia o socjalizmie w kategoriach różnic z ideałem jest zgubiony teoretycznie, bo system nas otaczający nie jest realizacją ideału, jaki o sobie podaje, lecz całkiem czego innego: interesów najsilniejszych. A oczadzenie ideologią tego systemu jest - wbrew pozorom - tak sil-

na, że jeśli nawet ekonomista trafi na ślad rozwiązania, to i tak nie jest w stanie konsekwentnie go rozwinąć, przenosząc się natychmiast w regiony "niezrealizowanych ideałów". Tak się i w tym wypadku zdarzyło. Cytowany autor zauważył w którymś miejscu:

"Wielki paradoks centralistycznego, szczegółowego zarządzania dyrektywnego polegał ... na tym, że to, co miało stanowić symbol panowania państwa nad gospodarką, doprowadziło do osłabienia jej planowego charakteru" /tamże, podkr. - L.M./.

Wic jednak z tego trafnego a podkreślonego wyżej eposużerzenia nie wynika - trafna idea tonie natychmiast w punkcie widzenia "centralnego planisty", co w języku ekonomii marksistowskiej jest eufemizmem oznaczającym klasę trójpanów. Rozwińmy wszakże owo podkreślone spostrzeżenie. Przede wszystkim dlaczego "symbol"? Czyż nie jest raczej tak, że zarządzanie jest po prostu realizacją panowania nad gospodarką? Jeśli ktoś decyduje, że mają być takie a takie inwestycje budowane tu a tu, czego konsekwencją są zmiany środowiska społecznego /nie mówiąc już o naturalnym /, dotykające reszty ludzi, to przecież chyba ktoś taki nie symbolizuje panowania, lecz panuje właśnie. Jesteśmy więc nieco bliżej rzeczywistości: państwo panuje nad gospodarką. Ale znowu: dlaczego "państwo"? Aparat państwowy jest przecież u nas narzędziem w rękach tych, którzy pełnią "rolę kierowniczą", a więc aparatu partyjnego.

To stamtąd dzwonią telefony, a aparat państwowy jeno pieczętuje nie swoje decyzje.

Jesteśmy więc krok bliżej: aparat partyjny panuje nad gospodarką. Ale znowu: gospodarka nie jest przecież dla aparatu partyjnego ważna sama przez się. Dochody jego nie zależą przecież nijak od tego, co się w gospodarce dzieje. A i w ogóle nie na mnożeniu dochodów jego zasadniczy interes polega. Polega on natomiast na kontroli... ludzi. Kontroli sprawowanej za pośrednictwem gospodarki, ale nie tylko; sfera władzy i sfera indoktrynacji to inne instrumenty panowania nad ludźmi. Dochodzimy więc wreszcie do sedna sprawy: aparat partyjny panuje nad ludźmi m.in. za pośrednictwem gospodarki. Albo inaczej: aparat partyjny jest zbiorowym właścicielem gospodarki (bo tam przecież zapadają decyzje dotyczące



celów stosowania środków produkcji, a własność to przecież faktyczne decydowanie o tym, czemu przedmiot ma służyć) i używa tych swoich praw własności dla poszerzenia swej władzy nad ludźmi. Istnieje więc w naszym systemie własność prywatna (bo ograniczona do nieznaczącej mniejszości społeczeństwa), podobnie jak w kapitalizmie, tyle że własność prywatna spoczywa tu w tych samych rękach, które dysponują aparatem przymusu i aparatem indoktrynacji. Istotnie: jeśli pominać /jak materializm kaže/ to, co aparat partyjny o sobie samym mówi i przyjrzeć się temu co robi, to widać, iż jedyna różnica z kapitalistami polega na tym, iż jest on nierównie potężniejszy.

Jednym z podstawowych źródeł jego potęgi jest dysponowanie gospodarką. I właśnie owa kulejąca /ekonomicznie/ gospodarka jest doskonałym narzędziem /politycznego/ panowania nad nami. Aparatowi służą bowiem doskonale właśnie to, co nam dolega. Dolega nam nieustannie nędza społeczna /przekształcająca się zresztą w wypadku wielu mniejszych dla systemu kategorii społecznych, jak emeryci, w nędzę fizyczną/, stała przepaść między naszymi potrzebami materialnymi a środkami, jakie uzyskujemy na ich zaspokojenie. Spójrzmy jednak na to zjawisko w perspektywie dla socjalizmu właściwej: o ileż łatwiej rządzi się wynędzniałymi poddanymi, niż żyjącymi w dostatku obywatelami... O ileż większy margines wolności ma ten, kto raz na tydzień ładuje do kufra samochodu wszystko co potrzebuje, niż ten, kim można manipulować "rzucając" trochę maska, czy trochę więcej ryby w wędlinach. Poddany, żyjący w socjalnej nędzy, jest nieporównanie bardziej zależny od władzy niż obywatel żyjący w dostatku.

Dolega nam stała nierównowaga między podażą a popytem /a więc stały kryzys podprodukcji/, stały niedobór towarów na rynku, nawet w stosunku do posiadanych środków pieniężnych. Ale dla klasy trój-panującej jest to zjawisko nader korzystne: zmusza nas ono bowiem do uzależniania się od niej jeszcze poza całą siecią oficjalnych powiązań, w jakich tkwimy. Poza tym musimy się od niej uzależnić na płaszczyźnie nieoficjalnej - by dostać jakie radiomagnetofon czy szynkę, wchodzić misimy w "układy",

w ukryte schodkowe systemy powiązań, które zawsze zaczynają się tam, wśród trój-panów. Dzięki temu też, wzmacniają oni pozycję swoich wiernych sług w stosunku do nas - gdyby każdy mógł iść do sklepu i kupić np. telewizor kolorowy, dyrektorzy byłiby pozbawieni sporej porcji przewagi nad nami. Dolegają nam kolejki, ale i to jest przecież nader korzystne z punktu widzenia klasy trój-panującej.

To my przecież trwonimy czas i energię społeczną, którą moglibyśmy zużyć na samoorganizację w miejscu pracy czy zamieszkania. Ale jak tu myśleć o samoorganizowaniu się społeczeństwa w niezależne od władzy struktury, skoro każdy jest każdym rywalem w zdobywaniu wszystkiego: mieszkania, dywanu, szynki, kawy, cukru... Trój-panowie rozbijają naszą solidarność klasową, zmuszając nas do rywalizowania o najbardziej elementarne dobra; łatwiej rzadzi się skłóconym tłumem, niż świadomą swych interesów klasą.

Może łatwiej teraz zrozumieć, skąd ta paranoiczna prawidłowość gospodarki socjalistycznej, że produkcja środków produkcji wyprzedza produkcję środków spożycia.

Otóż jest ona paranoiczna z punktu widzenia naszych potrzeb, jest natomiast jak najbardziej skuteczna z punktu widzenia interesu trój-panów. Jest ona niezbędnym warunkiem gospodarki, która nie tyle ma wytwarzać, co wiązać ludzi harówką i niedostatkiem.

**ABSURD JEST ZAWSZE WYNIKIEM REALIZACJI INTERESÓW MNIejszości.**

Zwłaszcza w systemie trój-panowania klasowego.

---

Artykuł prof. dra hab. Leszka Nowaka pt. "Społeczeństwo planowego niedostatku" przedrukowano z pisma MKZ NSZZ "Solidarność" woj. kaliskiego, nr 13, 2. 03. 1981.

Wyróżnienia w tekście pochodzą od redakcji "Informatora".

# NSZZ ROLNIKÓW INDYWIDUALNYCH

## „ SOLIDARNOŚĆ ”

# ZAREJESTROWANY

### PROGRAM „SOLIDARNOŚCI”

W ramach cyklu wykładów organizowanych przez Górnośląską Szkołę Techniczną NSZZ i NSZZ "Solidarność" w dniu 22 kwietnia 1981 r. odbyło się w Politechnice Śląskiej spotkanie z Dr Ryszardem Bugajem, ekspertem "Solidarności". Gość mówił głównie o programie związku: jego relacjach wobec narastającego kryzysu i problemów reformy gospodarczej. W naszym cyklu wypowiedzi autorów też programowych "Solidarności" przedstawiliśmy dzisiaj Czytelnikom obszerne fragmenty wystąpienia R. Bugaja, opracowane na podstawie zapisu magnetofonowego, znajdującego się w Archiwum Nagrań Dźwiękowych. Przypominamy jednocześnie, że w numerze 24/81 opublikowaliśmy wypowiedź doc. dr S. Kurowskiego na temat przesłanek ideowych programu "Solidarności", zaś w numerze 25/81 tekst wystąpienia Prof. dr B. Gieremka "Solidarność wobec kryzysu".

Redakcja

Dr Ryszard Bugaj

#### Kryzys i reforma gospodarcza a program Solidarności

Byliśmy przeświadczeni, że istnieje niesłychanie pilna potrzeba, żeby w Związku doprowadzić do publicznej debaty na temat programu na najbliższy okres. Początkowo sądziliśmy, że powinien to być program, który będzie przede wszystkim uzgodnioną w całym Związku płaszczyzną do negocjacji z rządem na różne tematy. Potem to się zmieniało. Pracowaliśmy nad tym bardzo długo. Zaczęło się od przygotowania różnych wersji autorskich, żadna się nikomu nie podobała. Zaczęliśmy projekt robić zbiorowo. Robienie zbiorowo tekstu, który ma 30 stron i podejmuje szereg kontrowersyjnych problemów w gruncie rzeczy sprowadza się do tego, że poszukuje się usilnie jakiegoś consensusu. Odcina się wszystkie mocniejsze sformułowania. Jak przeczytałem potem ten program, to on mi się nie podobał, co nie znaczy, żebym się nie zgadzał z jego merytoryczną zawartością, tylko dlatego, że jest on trochę rozmydlony w paru miejscach i to w tych najistotniejszych. Nie wiem czy będzie tak mocno pobudzał dyskusję, jak na to liczyliśmy.

Chciałbym porozmawiać o kluczowych problemach programu. Dwa z nich zostały w tym programie podjęte, a trzeci nie został wcale podjęty.

Pierwsza sprawa to stosunek Związku do kryzysu gospodarczego. Jesteśmy w ostatnich tygodniach - wydaje mi się - na ścieżce ostrego pogarszania się sytuacji gospodarczej kraju. Charakterystyczne jest to, co dzieje się w handlu zagranicznym. Mamy ogromne zadłużenie, jakby to razem policzyć, razem z tym krótkoterminowym, to by się okazało prawdopodobnie, że długu mamy prawie 27 miliardów dolarów, nie licząc pewnego zadłużenia na Wschodzie. Nowym zjawiskiem jest to, że w ciągu ostatnich miesięcy mamy zasadnicze trudności z uzyskiwaniem nowych kredytów. A gospodarka jest w tej chwili w fazie, którą niektórzy ekonomiści określają jako pułapkę zadłużenia. W tej chwili nasze bieżące wpływy z eksportu towarów i usług na Zachód są niższe od tego, ile powinniśmy płacić pożyczek i oprocento-



wania. Właśnie - powinniśmy płacić, ale informacje nieoficjalne i źródła zagraniczne wskazują na to, że w połowie marca przestaliśmy płacić, przynajmniej częściowo. Cały nasz import musi pochodzić z nowych kredytów. Szacuje się, że w tym roku musimy pożyczyć dziesięć, jedenaście miliardów dolarów. To nie znaczy, że o tyle wzrosnie zadłużenie, bo jednocześnie się oddaje. Nowa sytuacja polega na tym, że przestaliśmy płacić, bo już zupełnie nie mogliśmy tego robić i ma to bardzo niebezpieczną implikację - nie możemy uzyskać nowych kredytów. W związku z tym konieczne są drastyczne cięcia w zaopatrzeniu z importu, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Cały szereg zakładów pracy z powodu zaopatrzenia importowego w materiały, surowce, części zamienne pochodzące z Zachodu, który już pracował w ograniczonym zakresie, stoi często bezczynnie.

Z drugiej strony dopiero w tej chwili pojawiają się na rynku skutki podwyżek płac. Każdy miesiąc przynosi wzrost środków pieniężnych posiadanych przez ludność. O ile na początku roku szacowało się, że około 15-20% środków pieniężnych ludności nie na pokrycia towarowego i to była kwota tzw. nawisu inflacyjnego w granicach dwustu-trzystu miliardów zł, a tyle szacuje się obecnie, że przewost miesięczny tego nawisu inflacyjnego wynosi od 80 do 100, nawet 120 miliardów zł. Oznaczałoby to, że jeżeli nic się nie stanie, tzn. nie będzie nowych regulacji płac, zmian cen ani innych operacji, które prowadziłyby do zmniejszenia zasobów pieniężnych ludności, np. typu podatkowego ani nie będzie nowych dużych wydatków socjalnych, to nawis inflacyjny na koniec roku byłby w granicach 650 miliardów zł., przy dostawach towarów na rynek, które jak przyjęto w planie wynosiłyby jakieś bilion czterysta mld, a w tej chwili przewiduje się, że nie przekroczy bilion dwieście. Oznaczałoby to, że nawis inflacyjny mógłby osiągnąć 50-60% dostaw towarów na rynek. Jeżeli dzisiaj mamy do czynienia z nawisem inflacyjnym w granicach 200-300 miliardów zł i sklepy wyglądają tak jak wyglądają, to jest trochę nie do wyobrażenia, co będzie, jeżeli on ulegnie podwojeniu w ciągu kilku miesięcy. Gospodarka stoi więc przed największym zagrożeniem, jakie kiedykolwiek było w powojennej historii. Jest to również zagrożenie całego systemu społecznego, w którym żyjemy. Ciągle się nie docenia tego zagrożenia i nie wyciąga wniosków w enuncjacjach rządowych. Ciągle szuka się ratunku w rozszerzaniu systemu kartkowego.

W programie powiedzieliśmy mniej więcej tak: gdy sytuacja jest jaka jest nie można wykluczyć również konieczności sięgania do środków ograniczających pieniężne zasoby ludności. Ale nie powiedzieliśmy ze względów taktycznych z całą otwartością jak dramatyczna jest ta sytuacja. Jest to jedna ze spraw - czy przywracamy równowagę rynkową czy nie przywracamy. Obawiam się, że nie ma realnej alternatywy, czyli albo równowaga będzie przywracana, co jest związane z szansą szybkiego wyjścia z kryzysu albo będziemy brnąć dalej z możliwością dość katastrofalnego wyjścia z sytuacji. Jest to trochę fałszywa sytuacja, bo powinno być tak, że to związek zawodowy proponuje wyszukiwać te sprawy i mówić, że jeszcze można robić regulacje płac, że nie jest tak źle, a rząd powinien być tą stroną, która dba o równowagę. Tak się nie dzieje/..../ Całej prawdy nie mówi też raport rządowy o sytuacji gospodarczej kraju. Jest to dokument, który próbuje podrzytać pozory i utrzymać wiele spraw w sferze niedomówień. To bardzo zły dokument. Mam nadzieję, że w takim kształcie się nie ukaże/.../.

Druuga sprawa - to gwarancje na przyszłość. Wkręcamy tu bezpośrednio w tematykę polityczną. Myślą przewodnią przy budowie tego programu była taka mniej więcej teza, że związek ma iść do społeczeństwa i powiedzieć mu, że sytuacja na dzisiaj jest niesłychanie trudna i jakkolwiek społeczeństwo nie wywołało tej sytuacji, to nie zmienia to obiektywnego faktu. Jeżeli społeczeństwo miałoby akceptować koszty - a wyboru nie ma - to trzeba bardzo wyraźnie powiedzieć władzy, że możliwość takiej akceptacji istnieje pod warunkiem, że równoległe będą narastać gwarancje na przyszłość, tzn. że będzie podjęty cały pakiet reform w systemie społeczno-politycznym kraju, w systemie gospodarczym, który da nam chociaż nadzieję, że sytuacja roku 1980 nie będzie się powtarzać. Sformułowano dość długą listę spraw, o które związek jest zdecydowany walczyć, poczynając od autentycznego samorządu robotniczego, który - moim zdaniem - jest bardzo istotną reformą i w niektórych punktach drażliwą politycznie. Prawdziwy samorząd

ma ogromny wpływ na obsadę stanowisk, a zatem ustanowienie tych samorządów to uderzenie w jedną z najważniejszych prerogatyw dotychczasowej władzy w polityce kadrowej.

Jest też postawiona sprawa demokratyzacji wyboru do rad narodowych, przyznanie prawa do zgłaszania kandydatów poza listą PJK. Jest to postulat daleko idący.

Po trzecie - jest tam sprawa reformy gospodarczej. Po czwarte - kwestia cenzury. Po piąte cały pakiet spraw związanych z praworządnością, poczynając od takich kwestii jak gwarancja niezawisłości sędziów aż po pewne problemy procedury sądowej, działania prokuratury itp. Dalej - sprawa informacji i jawności życia publicznego. W końcu postawiona jest, tym razem niewyraźnie, sprawa ordynacji wyborczej do Sejmu. Nie precyzuje się w tym dokumencie o co idzie, ale wysunięty jest postulat pewnej zmiany.

Wydaje mi się, że ta gama postulatów reformatorskich jest dość adekwatnie dobrana i bardzo radykalna. Natomiast nie ma uzasadnienia tych postulatów, chociaż większość z nich jest dosyć oczywista. Nie ulega wątpliwości, że gdyby te wszystkie reformy były zrealizowane, to kraj nasz różniłby się w sposób zasadniczy od wszystkich innych krajów demokracji ludowej. Żaden z tych punktów, o których mówiłem prawie nie znalazł w nich praktycznego zastosowania. Są pewne wyjątki - np. w Jugosławii są rady robotnicze z prawdziwego zdarzenia. Jestem głęboko przekonany, że ten pakiet reform nie tylko nie uderza w podstawy ustroju, lecz odwrotnie, jego realizacja pozostaje całkowicie zgodna z pewnymi demokratycznymi ideami systemu socjalistycznego. Byłby to system bardzo różny od tego, w którym żyliśmy od 1945 r. i od tego, w którym żyje się we wszystkich krajach Europy wschodniej, nie mówiąc o Chinach czy Kubie.

Formułując tak szerokie postulaty możemy się liczyć z daleko idącym oporem przeciw takiemu zakresowi reform i to oporem nie tylko na terenie tego kraju. Realizacja takiego pakietu stanowiłaby wielkie wyzwanie zarówno dla systemu wschodnioeuropejskiego jak i dla systemu zachodnio-kapitalistycznego. Paradoks polega na tym, że jednym głosem mówią konserwatyści ze Wschodu - że socjalizm oznacza dokładnie to, co tu mamy - i tym samym głosem mówią ośrodki prawicowe na Zachodzie - że to jest straszne, ale socjalizm to może być tylko to i nic więcej....!

Sprawa, które nie została podjęta w tym dokumencie, to strategia walki Związku. Po porozumieniu w Warszawie w Związku rozpoczął się spór, który przetoczył się przede wszystkim przez władze Związku, toczył się we władzach regionów i wciągnął szeregowych członków. Jedni twierdzili, że nie nie uzyskaliśmy, dlatego że została naruszona demokracja wewnątrzwiązkowa, że podjęto decyzje na podstawie manipulacji wąskich grup. Druga grupa natomiast twierdziła, np. Wałęsa to mocno podkreślał, że przyjęto bardzo dobre porozumienie, że żadnego istotnego naruszenia demokracji wewnątrzwiązkowej nie było, dlatego że mamy związkowe chętały właśnie tego, a tylko niektórzy działacze chcieli czegoś innego. Kto w tym sporze ma rację: czy Wałęsa, czy bardziej radykalni krytycy. Miałem wrażenie, że obie strony mają tu trochę racji. Mnie się wydaje, że przy podpisywaniu tego porozumienia naruszono, jeżeli nie demokrację Związku to legalizm, w tym sensie, że grupa negocjująca postawiła Komisję Krajową przed faktem dokonanym, bo praktycznie mogli we wtorek w Stoczni powiedzieć, że to porozumienie im się nie podoba i proklamują strajk generalny. Ale była to możliwość całkowicie teoretyczna. Komisja Krajowa zrobiła dwie rzeczy jednocześnie: z jednej strony krytykowali porozumienie, a z drugiej - jednocześnie odwołali strajk. Nie było w tym nic nielogicznego. W tym momencie Związek działał w warunkach wyższej konieczności i był skazany na pewne naruszenie demokracji wewnątrzwiązkowej czy też legalizmu jak chcą inni. Ci, co mówią, że to legalizm został naruszony a nie demokracja, powołują się na to, że władze Związku nie pochodzą z wyboru. Ale oni stanęli przed sytuacją, gdy nie mieli wyboru, nie mogli zająć innego stanowiska. Ale w tej sprawie jest coś ważniejszego. Myślę, że jak Wałęsa oskarża radykalniejszych działaczy o to, że oni nie mają kontaktu ze swoją bazą, to niekoniecznie ma rację, tylko że w Związku jest teraz taki układ sił, że w poszczególnych władzach regionalnych ogromną przewagę mają reprezentanci wielkich zakładów przemysłowych, którzy w masie członkowskiej stanowią mniejszość, natomiast we władzach regionalnych są oni reprezentowani



w sześćdziesięciu - siedemdziesięciu procentach. Ten strumień informacji, który do nich docierał, był dość jednostronny, płynął z ośrodków, które mają największe poczucie siły, gdzie są duże skupiska przeważnie młodej kadry robotniczej, najradzykalniejsze. Jest więc niebagatelne pytanie - co znaczy w tych warunkach demokracja wewnątrzwiązkowa. W ostatnich konfliktach bydgoskim stało się coś bardzo ważnego. Chyba po raz pierwszy organizacje partyjne i całe społeczeństwo dołączyły się do "Solidarności" właściwie w stu procentach. Jeżeli był jakiś punkt zwrotny w ostatnich miesiącach, to miał miejsce na przełomie marca i kwietnia. Z tego wynikają pewne implikacje. Obawiam się, że wzmogą działania ci, którzy nie chcą się pogodzić z daleko idącymi reformami, gdyż jest to przekreślenie ich kariery i dogmatycznego poglądu. I należy się liczyć w moim przeświadczeniu z zaburzeniami takimi jak bydgoskie. Ważną sprawą jest jak Związek będzie na nie reagował. Czy jak dotąd będzie sięgał po broń najskuteczniejszą czy będzie umiał się na moment cofnąć, jeśli dojdzie do wniosku, że taka potrzeba istnieje. Byłoby niesłychanie ważne, żeby to umiał, ale specjalnie optymistycznie nastawiony nie jestem.

Tekst nie był autoryzowany  
Opracowanie: Ewa Opoka

### O SŁABOŚCI PEWNEJ ANALOGII

Potęga analogii jest wielka.  
- Większa niż sama analogia

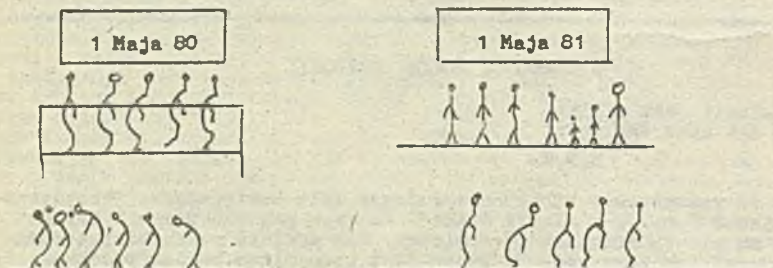
B.P.W.

Sądzę, że rozumowanie biblijnego Judasza było następujące: "Trzydzieści srebrników? Hmm... - niezła sumka". Po czym pan ten uczynił to, co nakazywał mu prosty rachunek ekonomiczny. Tak ogólnie rzecz biorąc rozumowanie wszystkich tego rodzaju panów jest zasadniczo bardzo podobne - oczywiście w dużym uproszczeniu, trudno bowiem rozwinąć się nad różnorodnością układów motywacyjnych takiego postępowania. Pocałunek Judasza pozostanie zawsze tylko pocałunkiem Judasza - niezależnie od czasu, sposobu i motywacji jego dokonania. Trudne jednak nie zauważyć, że czasy zmieniły się nieco i że np. inflacja spowodowała, iż kwota za którą się kogoś zdradza, czy też sprzedaje, jest odpowiednio większa. Wystarczy chociażby porównać ową legendarną kwotę z sumami uzyskanymi za podobną zdradę w czasach Targowicy, czy w dobie obecnej. Czas wpłynął również na sposób przeprowadzania takiej transakcji finansowej, chociaż dalej pozostają ów element eretyczny: pocałunek, jednakże miejsca w które się obecnie całuje są bardzo różne, czas trwania takiego pocałunku również jest bardzo różnicowany. Ostateczny rozrachunek i rozliczenie też wydają się inne: tam - zapewne - sąd ostateczny tutaj, co prawda, również sąd ale nieco mniejszej rangi. Nasi współcześni panowie od pocałunków - w każdym zaś razie niektórzy z nich - zabezpieczyli się przed ewentualnymi konsekwencjami jakie można ponieść za czyny niereprawne dokonane w miejscu publicznym. Zagwarantowali sobie nietykalność osobistą, wpływy w organach przeznaczonych do wykrywania tego rodzaju deprawacji - a nawet ich całkowite podporządkowanie sobie. Co więcej depuszczając najgorszą z możliwości, zagwarantowali sobie bezkarność, której źródła i istota wykraczają daleko poza granice naszego kraju. Aby zaś przekonać wszystkich, że warto dać im spokój dekonowali - i nadal dokonują - różnych wspaniałych wybiegów i manewrów - wojskowych również. Co gorsza, zabezpieczeń dokonali również na poziomie najwyższym, tj. na poziomie Konstytucji. Zgadzam się z tym, że to co napisałem musi budzić mieszane uczucia, kontrowersje. Posłużę się jednak prymitywną, prostą analogią, aby usprawiedliwić chociaż w części te moje krzywdzące panów od pocałunków słowa, że moje nieuzasadnione i fałszywe interpretowanie pewnych faktów a zarażem postaram się udzielić pewnych wskazówek tym, którzy w przyszłości

zamierzają podjąć działalność przestępczą - jak taką działalność należy zabezpieczyć aby "wyjść na swoje":

- 1.-należy zagwarantować sobie - najlepiej ustawowo - ogólny szacunek uznania oraz "kierowniczą" pozycję,
- 2.-podparzątkowa/np. organa ścigające i kontrolujące tego typu działalność /np. NIK/,
- 3.-na wszelki wypadek znaleźć sobie jeszcze silniejszego, o większych wpływach osobnika i zagwarantować - ustawowo - jego przyjaźń z nami...

Oburzająca, co tu piszę? - z pewnością tak. Ale taka możliwość interpretacji pewnych faktów - jak widać - istnieje. Trudne tutaj jednak nie zauważyć różnicy między czasami Targowicy a debą współczesną, między Konstytucją 3 Maja a zmianami w naszej Konstytucji dokonanyymi w latach 70-tych. Analogii tutaj specjalnych nie widać. Te pewnie dobrze, bo czasy - jak się rzekło - nieco się zmieniły. Sytuacja również, i chociaż historia lubi się powtarzać, to - jak widać - nie przesadza zbyt w dokładnym powtarzaniu zdarzeń. Na szczęście. Nie powtórzyła się w ogóle np. w odniesieniu do obchodów pierwsza-majowych, co tak sobie przedstawiłem na rysunku poniżej:



Na cóż, potęgą analogii jest większa niż sama analogia - co kresztę łatwo zaobserwować na przykładach tego smętnego artykułu.

Bolesław P. Wantuła

Ogromne wojska, bitne generały,  
 Policje - tajne, widne i dwu-pięciewe -  
 Przeciwnie komu tak się pojednały? --  
 Przeciwnie kilku myślom ... co nie nowe! ...

Cyprian Kamil Norwid

Informator NSZZ "SOLIDARNOSC" Politechniki Śląskiej.

Redaguje kolegium: Jerzy BŁAHUT, Tadeusz GRABOWIECKI, Andrzej JARCZEWSKI,  
 Mieczysław F. PAZDUR, Bolesław P. WANTUŁA.

Telefon redakcji: 31-96-61

Adres: 44-100 Gliwice ul. Konarskiego 18, p.507



## Tu sześćdziesiątka !

Marcin Welski

### EKSPEDYCJA

Gdy zbliżałem się do balonu ogarnął mnie pewien niepokój. Nie, nie, nie, powłoka wyglądała solidnie, a i gondola była całkiem zgrabna. Zamlepkoił mnie skład ekspedycji.

Załogę, zgodnie z przepisami, powinno twerzyć trzech koszewych szeregowych oraz kapitan. Tym razem jednak na parę chwil przed startem obok dowódcy błyszczące od guzików i akselbantów pojawiło się jeszcze kilku osobników z walizkami i aktówkami, najwyraźniej przygotowujących się do drogi.

- Nie wiesz, Tom, kto to może być?
- Nie mam pojęcia!
- Poznaj, załogę, oto Pierwszy Zastępca Kapitana, Drugi Zastępca Pierwszego, Koordynator Pierwszego z Drugim i Sekretarz.
- Skąd taki pomysł! Dotychczas sam kapitan nam wystarczał.
- Słami domagaliście się spłaszczenia i uproszczenia ... struktur.
- Ależ to może spowodować przeciążenie.
- Nie wy będziecie nas pouczać, majtek.

Balun napełniono gorącym powietrzem /wodór i hel dawne już skreślone nam z limitów/. Przy dźwiękach połączonych orkiestr kolejarzy i Wielkiej Symfonicznej puszczono liny i czasza wzniósł się nad ziemię. Może nie- zbyt wysoko, ale za to dostojnie, i zgodnie z obowiązującym kierunkiem wiatru.

- Czy wiadomo mniej więcej dokąd lecimy?
- Nie zadawał grupich pytań. Cel określa się zawsze już po jego osiągnięciu.

Kapitan też chyba wiedział nie za dokładnie, bo przemówienie wygłosił tak, żeby nic nie powiedzieć.

- W tych trudnych chwilach oczy tych, co są na dole, są z tymi, którzy są na górze; serca tych na górze są u tych co na dole, a wszystkie dusze są na ramieniu. Miewątpliwie dolecimy do celu, bo gdybyśmy nie dolecieli, stanowilibyśmy dowód na niedelatywalność balonu, co nie jest żadnym dewdem. Co byż do dowiedzenia... do dolecenia.

No więc lecieliśmy. Może trochę niżej zwykle, ale zawsze. Zastępcy kapitana nie przeszkadzali zbyt. Jeden robił nam pogadanki "O wzmożoną wydajność awionautyki"; drugi patrzył, czy nie rozmawiamy na tematy nie związane z żeglugą powietrzną; Koordynator ciągle plątał się w sznurach, a Sekretarz na wszelki wypadek notował... Sam kapitan, i owszem, interesował się lotem. Wprawdzie poprzednie był kapitanem drużyny piłkarskiej, ale umysł miał chłonna i analityczny.

- Powiedziła, nie dążyć się lecieć troszkę, wiecie, pod wiatr?
- Te nie samolot ani nawet sterowiec, panie kapitanie.
- A jakbyście się tak postarali, prawda. No, odrobinka wysiłku, debrych chęci.
- To też wykluczone, panie kapitanie.
- Jak to, nawet dla mnie?
- Nawet.

Byliśmy już nad oceanem, którego siana tań nie wróżyła nic dobrego, zwłaszcza że zdawała się stale do nas przybliżać.

- Do licha, spadamy!
- Ale bzdura, tego nie było w planie!
- Przecież widać gołym okiem. Jeszcze pół godziny i spadniemy.
- Kategoriecznie się zakakuje... A co się robi w takich momentach?
- Wyrzucić balast.
- Acha. Wyrzucić balast!
- Kiedy balastu nie mamy! Kosz i tak był zbyt obciążony.

- Spadamy! Spadamy!
- Więc wyrzucajmy, co jest pod ręką.
- Ależ to jest sprzęt nawigacyjny!
- Kupię wam ładniejszy. A teraz to.
- Ależ to jest podgrzewacz powietrza.
- Wytrzymamy, wicie, w zimnym.

Pe wyrzuceniu palnika powłoka balonu zaczęła flaczać w jeszcze szybszym tempie. Keszowi dwoił się i troił. Wyrzucali zapasy pożywienia, sprzęt ratunkowy, przy czym z każdego wyrzuczonego przedmiotu zastępca kapitana sporządzali kolektynny protokół.

- Kapitanie! Kapitanie! Jeszcze parę minut i będzie po nas!
- Nie tragicznie, majtek. Wiecie, kto nas popiera w tym rejsie?!
- Ale powietrze już tak ochłodziło, że nic nas nie poderwie.
- Zbierewym wysiłkiem chuchajmy w rękaw! I wyrzucajta balast.
- Kiedy już nie ma niczego do wyrzucania!
- He to wyrzucić kogoś zbędnego. Kto jest najcięższy?
- Pan, panie kapi... - zaczął koszowy Tom ale ugryzł się w język. Fakt - tak się dziwnie składało, że marynarzami byli sami szcrupli, podczas gdy ekipa dowódcza wyglądała jak przywieziona prosto z tuczarni.
- Więc kto na echotnika? Może pomysłodawca?
- Panie kapitanie, możemy wyskoczyć wszyscy trzej, ale kto wtedy poprowadzi balon?

Dyskusje trwały i kiedy kosz prawie już dotykał fal, kapitan zdecydował się poświęcić swego drugiego zastępcę.

- Tak. Na własną prośbę. A poza tym już od dawna nie czuł się zdrow.
- Starczyło to na kwadrans. Później rzucił jeszcze na pastwę fal Koordynatora, ale przy Sekretarzu się zaparł.

- Nie. Koniec. Koniec ustępstw. Jest nas trzech na trzech. Wy wyrzucicie jednego, to i my wyrzucimy. Hej, hej, hej, hej, coście tam schowali w kacie?

- Te? Te są kamizelki ratunkowe.
- Natychmiast za burtę! Bez utrudniania lotu!
- Jak pan sobie życzy.

Sflaczały balon opadł na fale, a gondola szybko poczęła nabierać wody. Mimo tragizmu sytuacji każdy z majtków mógł się pocieszać, że było to do przewidzenia.

- Panie kapitanie, nadam meldunek "Balon wzywa pomocy. SOS".
- Jaki balon, jaki balon! Nadajcie komunikat taki: "Wasz batyskaf rozpoczyna swoją odpowiedzialną służbę w głębinach". I niech nikt nie próbuje zaprzeczać, że zawsze byliśmy...bul,bul...batyskafem...bul,bul...byliśmy...bul,bul... jesteśmy... bul bul... będziemy... bul bul bul bul bul ...

12.IV.1981 r.

#### Jacek Federowicz

- Powiedz mi, stary, co się tu działo jak mnie nie było.
- Przecież ty lepiej powinienś wiedzieć, co się działo, jeżeli ze Szwecji wracasz.
- Co się działo w redakcji. Tego tam nie opowiadają przez telewizor.
- No więc; kolega Kierownik ma kłopoty typu, jak by to nazwać, geograficznego.
- Mianowicie?
- Spędzają mu sen z powiek doły.
- Doły? Pojawiły się jakieś doły? Parkiet się wypaczył?
- Gerze!?
- W ogródku ktoś powykepował?
- Doły redakcyjne się zaktywizowały. Kolega Kierownik zupełnie nie wie, co z tym fantem zrobić. Kilka dni temu podejrzajem mu przez ramię, jak coś pisał. Tworzył nowe hasła. Rozumiesz - męka myślenia, parę godzin chyba musiał kombinować, aż wreszcie wymyślił. Napisał "Kto pod kim doły redakcyjne kopie, ten sam w nie wpada".
- Co poza tym?



- No, w redakcji spokój, ale chodzimy dwójkami.
- Dlaczego?
- Na wszelki wypadek. Dla bezpieczeństwa, no. Bo przecież lada dzień kolega Kierownik znowu może będzie chciał kogoś zepchnąć ze schodów ... niechający.
- Wiesz co, skoro mówisz, że jest spokój, to może od razu podamy datę dzisiaj, bo przecież może być tak, że my dzisiaj negramy naszą rozmowę, na antenie ona będzie dopiero za kilka dni, a w międzyczasie kolega Kierownik może dojść do wniosku, że znowu zrobiło się za spokojnie i znowu będzie się starał nas sprowokować, co nam zdezaktualizuje zupełnie tę rozmowę.
- Podawanie daty jest niepotrzebne, bo jeżeli będzie spokój dalej, to nasza rozmowa będzie na antenie, a jeżeli spokój się skończy, to rozmowy nie będzie.
- No niby tak.
- Kolega Kierownik doszedł do wniosku, że jak coś się dzieje, to trzeba natychmiast usuwać z redakcji wszystkie elementy choćby troszkę rezrywkowe?/. Nie wolno telewizora włączać, nie wolno kawałów opowiadać, śmiać się głośno nie wolno, bo by to mu psuło nastroj? grozy.
- Dlaczego właściwie tak mu zależy na nastroju nastroj?
- Nie powinien wyjeżdżać za granicę, bo głupiejesz w błyskawicznym tempie, aż przykro słuchać. Groza jest mu potrzebna w trakcie dogadywania się z nami. No bo jaki inny argument on ma poza tym?
- A propos dogadywania. Powiedz mi, czy kolega Kierownik realizuje ostatnie porozumienie?
- Tak, oczywiście, bardzo skrupulatnie. Jednym z ważniejszych punktów było to, że on wysłał kolegę Inteligentna na rozmowy ze mną w sprawie uregulowania wreszcie spraw związanych z uprawianiem naszego ogródka przyredakcyjnego. No i kolega Inteligent zjawił się dokładnie w przewidzianym terminie i rozmawiał ze mną. O pogodzie rozmawiał, o pilce nożnej rozmawiał, o wszystkim rozmawiał tylko nie o uprawie roślin. Nawet jak raz w rozmowie przypadkiem padło słowo "kartofel", to on przeprosił od razu telefonicznie kolegę Kierownika, że mu się wypanęło; że niechający przekroczył kompetencje, ale że bardzo przeprosza.
- Jeżeli nie miał upoważnienia do rozmów o ogródku, to jak możesz mówić, że kolega Kierownik wypełnia porozumienie, bo przecież...
- A widzisz! Niestety wypełnia. W porozumieniu było tylko, że wysła go na rozmowy. Wysłał i jest w porządku. Z pozostałymi punktami też tak pewnie będzie... No to zreferowałem ci najważniejsze. A - jeszcze coś; byłbym zapomniał. Sensacja! Kolega Kierownik oświadczył, że ma bardzo pozytywny stosunek do "Solidarności". Tak, entuzjastyczny wręcz! Powiedział, że będzie dążył do dynamicznego rozwoju "Solidarności"; że jego zdaniem jedna "Solidarność" to za mało. Dwie powinny być, albo trzy. A najlepiej, żeby było kilkadziesiąt i żeby się między sobą żarły.

12.IV.1981

## "Młoda Egida"

- Państwo pozwolą, że przedstawię meich rozmówców:
- doc.Klonowicz z Akademii Ekonomicznej w Paszku,
- Dzień dobry.
- oraz prof.Brzeniewiecki-Lenc z Radomia.
- Witam.
- Drodzy słuchacze. Prasa ostatnio doniosła, iż Stany Zjednoczone sprzedały nam pewną ilość żywności za zniżki. Co pan o tym sądzi?
- No, ja się cieszę...
- Bez dyskusyjnie, ale czy nie dziwi Pana... Może inaczej. Otóż niedawno przyszedł do mnie na egzamin student w swetrze; a ponieważ jestem purystą...
- To znaczy bлектretter? Taki purysta po krajach demokracji?

- Nie. Nie lubię w swetrze. Penieważ jestem purystą przyszytowałem naprędce dla tego studenta taki test. Myślę sobie - jakieś rozwiąże ten test - znaczy inteligentny - demyśli się, sweter zdejmie - puszcze. Nie zdejmie - nie puszcze, prawda. No więc taki test przyszytowałem. Zapytałem, który z wymienionych poniżej wyrazów nie pasuje do reszty. Pantofle, smok, muszka, cylinder, woluntaryzm, rękawiczki, klapki.
- Klapki nie pasują do tego ubrania!
- Woluntaryzm!
- A, woluntaryzm.
- No. Podobnie zapytajmy w tym wypadku. Z tych słów, które deniesła prasa, jedno wydaje mi się niepasujące. Uwaga: Stany, sprzedaż, żywność, handel, złotówki...
- No - to proste jest. Ja nie mam nic przeciw złotówkom, ale żeby zaraz handlować! No przecież jesteśmy ekonomisci i ludzie dorośli.
- Doceńcie, ja w Stanach bawilem.
- Decenia.
- Nie - nie - chodzi o to, że dał mi się poznać ten, no, Stany. Są te ludzie na wskrəs przebiegli. Oni muszą mieć w tym jakiś interes. A naszym zadaniem jest określić jaki.
- No, ja ich posadzam o snebizm. Przecież jeszcze dziesięć lat temu na przykład, w kołach snebistycznych /a to tam jest większość/ było modne, na przykład, adeptować małego Wietnamczyka. Zresztą niekoniecznie dziecko. I teraz skoro jest pół gazety o jakimś kraju, którego oni na oczy nie widzieli i nie zobaczy, prawda, to modne jest nosić przy sobie trochę pieniędzy startąd. On mówi: "Słyszkaś o tej Polsce?". "Słyszkałem!" "A ja mam pieniądze z tego kraju". Ot - kaprys snoba.
- No - jednak ja wietrzę tutaj podłoże ekonomiczne. Oni tam mają nadwyżki żywności; my wiemy o tym. W latach wielkiego kryzysu...
- A to się skończyło?
- No, skończyło, ale w tej chwili nadwyżki mają...
- Teraz jest, zdaje się, okres dobrego bytu tam...
- Ale to jest przejściowy, oczywiście, okres...
- Oczywiście.
- Więc... i wtedy w latach tego wielkiego kryzysu to oni te nadwyżki wyrzucali do morza, prawda, jak te tam kasze, mąkę...
- Sól przede wszystkim.
- Sól, oczywiście. Teraz też oni mają te nadwyżki. I te nadwyżki muszą wyrzucić, żeby nie obniża cen. Ale u nich, wie Pan, też są te związki wolne zawodowe i ta ich "Solidarność" po prostu nie pozwala wyrzucać bezpośrednio żywności. To oni nam te sprzedają niby za złotówki, a potem te złotówki właśnie wyrzucają do morza. Jak dostaną w bilanie to zresztą łatwo się zatapia.
- Tak, bo jak w banknocie, to może być katastrofa ekologiczna, prawda.
- Oczywiście, bo to się tam ułoci, ta farba się rozpuszcza. Ale wie Pan, jak dostaną w bilanie, to się łatwo zatapia, jest dodatkowa atrakcja. Wyrzuca to np. na wybrzeżu turystycznym, powiedzmy w Miami, prawda,...
- Miami.
- No, właśnie, w tym Miami, i tam, proszę Pana, jest taki zwyczaj, że turysta wrzuca do morza pieniądze i taki ślepy, proszę Pana, nurek, co tam z tych pereł mu ta ślepotą przyszła, to wydobywa. I powiedzmy, proszę Pana, turysta wyrzuca pięć dolarów, nurek skacze, wydobywa 20 zł. Jaka zabawa, prawda?
- Tak, śmiechu co niemiara. Niemniej ja widzę problem poważniej. Oni chcą nas zrujnować.
- Eee,
- Tak. Przecież od pewnego czasu niektóre towary - konkretnie mówmy: wszystkie - jeśli już u nas są, to można je bezpośrednio kupić za dolary. Dlaczego? Bardzo łatwo jest odpowiedź. Bo one są za dolary. A oni nagle kupują złotówki. I oni jeszcze nie jeden raz coś nam zapropnują za te złotówki. Bo im na nich zależy. Po prostu oni się chcą z nami mieniać walutami. To znaczy - to jest praktyczny naród. Im jest wszystko jedno co tam jest na tym obrazku. A Kościuszko to im nawet w ogóle pasuje. I jak u nas będą dolary, a tam złotówki, to oczywiście, uderzy momentalnie w tych co mają dolary u nas /bo to jak będzie nasza waluta to momentalnie musi zlecieć na łeb/, a złotówka nabierze wartości. Tylko my, proszę Pana, już ich nie będziemy mieli. 12.IV.1981